Rok XIV. We Lwowie, dnia 2. listopada 1906. Nr. 44.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. M. Sieniatycki, Kurkowa 5
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Gorliwy katecheta.

(Dokończenie).

By te wszystkie prace, o których wspominaliśmy, wydały pożądane owoce, trzeba ze strony katechety poświęcenia: czasu, wygód, pieniędzy—ale czyż miłość Chrystusa nie doda mu bodźca do poniesienia tych ofiar: Caritas Christi urget nos. Zresztą i nad zaprowadzeniem pewnych nabożeństw, celem obudzenia pobożności w młodzieży, winni się katecheci wspólnie naradzić, długo medytować nad celowością tych zamierzonych dewocyj, ale w końcu przecież coś zrobić a potem pilnować, aby się przyjęły i nie upadały po kilku miesiącach, bo wtedy młodzież się demoralizuje, zamiast uświęcać. Nie oglądajmy się też ustawicznie na naszą władzę duchowną, aż ona coś zarządzi, bo **myśmy** powinni obmyślać środki, a władza ma je aprobować lub odrzucać. Wszak ta władza nie jest ani wszechmocną, ani wszystkowiedzącą—nie może o każdym szczególe naszej zawodowej pracy myśleć — musimy jej przyjść z pomocą.

Katecheta winien znać młodzież. Już to, że zna ducha czasu, wiele mu do tej znajomości pomoże — ale to nie wszystko jeszcze. Musi się do młodzieży zbliżyć, z nią się zżyć, stać się maluczkim z maluczkimi. Powinien znać stosunki, jakie panują na stancyach młodzieży, powinien znać stan majątkowy tej młodzieży, jej biedą, towarzystwo w jakiem się obraca. Jak to poznać? Jeśli młodzież mu ufa, to sama mu dużo powie; pozna resztę od rodziców i opiekunów na konferencyach rodzicielskich, odwiedzając nieraz młodzieńca w chorobie n. p. i w innych okolicznościach. Z temi odwiedzinami to także bieda. Każdy uznaje ich potrzebę, ale tu zachodzi ta trudność, że młodzież podejrzywa katechetę, że ją ten szpieguje. Sądzę, że byle katecheta nie robił z takich odwiedzin publicznego użytku i zaczął je praktykować od klas — już niższych — przytem, gdy wielką biedę zobaczy wsparł młodzieńca, czy datkiem pieniężnym, czy ułatwieniem mu w wyszukaniu lekcyj, czy choćby nawet ogłoszeniem składek na ucznia w gazetach katolickich, jeśli bieda wielka a uczeń godzien wsparcia — to i podejrzliwość wtedy zniknie. Także wiele może się od młodzieży dowiedzieć, urządzając z nią wspólne wycieczki w lecie Zachęcanie młodzieży, by go odwiedzała, jest także jednym ze środków, by ją poznać, odpowiedne dać nauki, przestrogi itp. Czyby nie było rzeczą wskazaną zapraszać od czasu do czasu do jakiegoś obszerniejszego lokalu — rodziców na pogadankę celem pouczenia ich, o ich obowiązkach, zachęcenia do religijnego wychowania młodzieży? Zwłaszcza na prowincyi styczność młodzieży z katechetą poza szkołą, sądzę, żadnej nie napotka trudności i katecheta gorliwy zrobi z nią, co będzie chciał. Trudniej już jest zachować kontakt z młodzieżą w wielkich miastach, stolicach kraju. Tu młodzież wskutek rozległości takich miast gubi się i usuwa się z pod kontroli przełożonych — przytem wskutek wpływów prasy, uniwersytetów, wzajemnego różnych gimnazyów oddziaływania, młodzież, sądzę, jest butniejszą, podejrzliwszą — stąd mniej podatną na najprzychylniejsze nawet dla niej zabiegi i starania gorliwego katechety. Ale i tu niejedno dobre można zrobić, byle tylko rzecz dobrze obmyśleć, młodzieży dużo serca okazać, a nie zrażać się chwilowem niepowodzeniem.

Pisano w „Gaz. Kość.“ w swoim czasie, czyby nie dobrze było potworzyć w miastach, gdzie są uniwersytety rodzaj katechetów uniwersyteckich, którzyby młodzież, udającą się na uniwersytet gromadzili koło siebie, odprawiali dla niej nabożeństwa, miewali exorty itd.—słowem pielęgnowali w niej życie religijne wyniesione z gimnazyów. Projekt ten nazwano w pewnem galicyjskiem piśmie „niefortunnym“ dlatego, że taki katecheta nie miałby dość potrzebnej powagi, aby pociągnąć do siebie słuchaczów—koniecznie na to potrzeba profesora uniwersytetu, a więc wzywa autor odnośnego artykułu—już nie po raz pierwszy, bo czyni to stale przynajmniej raz na rok bezskutecznie — wzywa, mówię, profesorów uniwersytetu wydziału teologicznego, by wzięli na siebie troskę religijnego wychowania młodzieży uniwersyteckiej.

U nas „mandaryńskie" jeszcze tu i ówdzie panują pojęcia o powadze i o jej wpływie na skuteczność zamierzonego dzieła. Nie zdolności czyje do pewnego rodzaju pracy, nie jego gorliwość, zapał, poświęcenie dla podjętej sprawy mają mu zjednywać powagę u tych, dla których pracuje, ale tytuł, godność, stanowisko zajmowane przez niego w społeczeństwie ma być rzekomo talizmanem powodzenia przedsięwzięcia, na czele którego stoi. Dlatego to na prezesów naszych towarzystw dla pracy społecznej katolickiej szukamy nie ludzi z głową i ochotą do pracy, ale z powagą rodową lub dyplomową, a więc hrabiów, profesorów uniwersytet. itp. Że ci ludzie mogą nie znać się na sprawie, na czele której stają, nie mieć po temu odpowiednich zdolności, czasu, ochoty do pracy, mniejsza o to, sama firma jaką dają, ma wszystko zastąpić. I stąd tak kwitnęły dotąd nasze stowarzyszenia katolickie... Stowarzyszenie było, firma była dobra — ale nie było, ktoby pracował. Nie, tą drogą nie dojdziemy do niczego, trzeba rzecz odwrócić. Powaga się znajdzie zawsze u stojącego na czele jakiejś instytucyi, choćby ten niezbyt wysokie w społeczeństwie zajmował stanowisko, jeśli z jego strony będzie praca, praca wytężona dla tej instytucyi, zdolność i poświęcenie. Tak też byłoby i z katechetami uniwersyteckimi. Dajcie tylko kapłanów zdolnych, wykształconych i duchem Chrystusowym przejętych, a zyskają młodzież uniwersytecką, choćby byli wikarymi tylko. Dziś już takie czasy, że pracą, zaparciem się zyskuje się powagę, a nie samym tytułem, choćby i książęcym, choćby i profesora uniwersytetu. Z całym respektem dla profesorów uniwersytetu, ale i oni, choćby wielcy uczeni w swym fachu, mogą się zupełnie nie nadawać na takich przewodników młodzieży, o jakich mowa. Tu trzeba ludzi specyalnie wychować ad hoc, ludzi, którzyby mieli po temu odpowiednie kwalifikacye, temperament potrzebny, zamiłowanie do tego rodzaju pracy itp. Firma profesora uniwersytetu bez tych zalet wystarczy, by przyciągnąć słuchaczów może na dwa zebrania — ale skoro tylko spostrzegą, że profesor tych zalet nie posiada, powiedzą, że profesor ten to bardzo mądry człowiek, ale... oni mu więcej na zebranie nie przyjdą, bo ani on ich, ani oni jego nie rozumieją. Nie przeczę, że i między profesorami uniw. mogliby się znaleść ludzie do pracy omawianej odpowiedni, ale jeśli ich nie ma, ani ich winić za to nie można, ani się dziwić. Uniwersytet krakowski już od lat w połowie prawie nie obsadzony, mówię o wydziale teologicznym, we Lwowie profesorów ob. łać. sześciu. Cóż dziwnego, że w takiej garstce mogą się nie znaleźć ludzie z kwalifikacyami wymaganymi do pracy wspomnianej!

A jeszcze jedno, kiedy mowa o profesorach uniwersytetu. U nas są takie miłe stosunki, że kto ma dziesięć już zajęć, daje się mu jeszcze jedenaste i to takie, że ono samo wystarczyłoby mu, żeby się nie potrzebował nudzić z braku roboty... a po tem ludzie się dziwią, że ów tytan od jedenastu zajęć, żadnego dobrze nie zrobi... i nic nie idzie. Rzeczywiście trzeba być chyba filozofem, żeby odgadnąć przyczynę tego zjawiska. Tak też może się rzecz mieć i z profesorami uniwersytetu. Profesor ma na 9 godzin tygodniowo wykładów porządnie się przygotować, ma prowadzić seminarya naukowe, pisać dzieła uczone, być referentem konsystorskim, delegatem do szkół itd., a przy tem wszystkiem ma jako dodatek dla wypoczynku... wychowywać religijnie uniwersytecką młodzież — zajęcie, któro samo jedno, jeśli znów nie dla firmy tylko, ale sumiennie i skutecznie ma być prowadzone, absorbowałoby wszystkie niemal jego siły i wszystek czas.

Na zakończenie tych uwag, kilka jeszcze słów o obsadzaniu katechetur gimnazyalnych.

Dziś stanowisko katechety gimnazyalnego, zwłaszcza samodzielnego na prowincyi, jest i bardzo trudne i bardzo odpowiedzialne. Katecheta taki musi mieć i znaczny zasób wiedzy teologicznej i ogólne wykształcenie nie byle jakie, przy tem dużo zamiłowania do zawodu katechetycznego, roztropności sporo, taktu nie mało. Katecheta bez tych zalet stanie się wnet igraszką studentów lub przedmiotem lekceważenia ze strony profesorów. A pamiętać trzeba, że taki katecheta może i 30 lat wychowywać młodzież — a więc, ile złego zrobi, jeśli nie dorośnie do swego zadania! Na takie tedy ciężkie stanowisko trzebaby dobierać ludzi z wielką ostrożnością i nie bez poprzedniego doświadczania kandydata, czy się nadaje na katechetę gimnazyalnego. Oprócz tedy bardzo sumiennie przeprowadzonego z nim egzaminu katechetycznego, winno się kandydata wziąć na praktykę, jakby do »terminu«, czy to jako supplenta przy szkole średniej, czy jako katechetę przy szkołach wydział. Roztoczyć oczywiście wtedy nad jego wykładami, exortami, nad jego zachowaniem się względem dzieci, grona profesorskiego, nad jego sumiennością i gorliwością w spełnianiu obowiązków pewną kontrolę—wszystko nie w innym celu, ale by się przekonać, czy kandydat ma dane, by na samodzielnej posadzie katech. gimn. z pożytkiem i chwałą dla Kościoła św. mógł pracować. Tych z katechetów szkół wydziałowych, którzy okazują zdolności katechetyczne, a nie mają egzaminu do szkół średnich zachęcać, by takowy złożyli—wyznaczyć może jakie premie za prace naukowe w zawodzie katechetycznym—wyrabiać słowem katechetów.

Tak powinno być, a jak się dzieje w rzeczywistości?

Nieraz tak: Ktoś zda doktorat z prawa, filozofii, lub zda egzamin katechetyczny i ma przy tem swoje 25 lat — zostaje samodzielnym katechetą. Ale przecież cośby więcej trzeba wiedzieć o tym człowieku, którego się posyła na takie trudne stanowisko, niż to tylko, że on ma doktorat z filozofii, prawa lub socyologii, a choćby nawet egzamin katechetyczny! Może on nie ma ani krzty zamiłowania do szkoły, może katechetycznych zdolności żadnych nie posiada, może raptus, pasyonat... niechże wprzód terminuje dwa, trzy lata przy jakiejś szkole na stanowisku nie tak odpowiedzialnym, jak posada katechety gimnazyalnego. Nieraz i „terminuje", ale co robi, jak uczy, jak exorty mówi, czy ma choć odrobinę pedagogicznego zacięcia, czy ma takt, czy sobie wyrobił należną powagę wobec nauczycieli, dzieci itd.. nikt o tem nic nie wie, bo nikt go nie kontroluje. Są delegaci konsystoryalni — ale to ludzie dobrzy, nie chcą katechetom swą wizytą robić ambarasu. Piszący te słowa był katechetą w szkole średniej. Ubiegło trzy lata — w tym czasie miał inspektora rządowego trzy razy u siebie na wizytacyi — zawsze inspektor przysłuchiwał się po pół godziny z górą wykładowi i odpowiedziom uczniów — ale delegata konsystorza ani raz ani on, ani dzieci nie widziały. Czy dobrze

piszący uczył religii przez te trzy lata? Bóg raczy wiedzieć — inspektor rządowy nie robił mu żadnych wyrzutów..

Ha, trudno, żeby po takich uprzednich przygotowaniach jawili się często na galicyjskiej szkolnej niwie wybitni katecheci, którzyby posłuch i miłość młodzieży a powagę i cześć grona nauczycielskiego zaskarbić sobie potrafili—to trudno: ludzi trzeba do wszystkiego wprzód wychować.

Tolerancya.

Na żadnem może polu umiejętności ludzkich pomięszanie i niejasność pojęć tyle nie wyrządza szkody i nie mści się tak na ludziach, co niejasność i pomięszanie pojęć religijnych. Zdaje się przyczyna tego zjawiska leży w tem, że religia obejmuje całego człowieka, jego uczucia, myśli i czyny — stąd zamęt w pojęciach religijnych odbija się na wszystkich objawach życia ludzkiego. A znowu nigdzie może nie ma zwłaszcza dziś tyle niejasności, i zamięszania co w pojęciach religijnych. Weźmy n. p. choćby tylko słowo: „tolerancya". Ze słowem tem spotykamy się na każdym niemal kroku. Na każdej szpalcie dziennika można je wyczytać, w mowach parlamentarnych, na zebraniach wiecowych, w pogadankach przyjacielskich — raz po raz słowo to obija się o uszy słuchaczów. Kto jednak uważnie czasopisma czytał i mowom wspomnianym się przysłuchiwał, przekonał się wkrótce, jak fałszywie bywa ten wyraz rozumiany i stosowany. Z niewłaściwego pojmowaniania tolerancyi płynie w części przynajmniej ta ostrość dysput religijnych — nieraz wyjaśnienie samo tego wyrazu mogłoby zacietrzewienie ścierających się stron złagodzić, jeśli nie całkiem usunąć.

I nam duchownym przyjdzie nieraz prostować fałszywe u wielu pojmowanie tolerancyi, musimy zatem sami mieć jasne i gruntowne jej rozumienie. Temu celowi ma posłużyć tych kilka oto uwag o tolerancyi.

Zarówno z religijnego jak i prawnego stanowiska musimy rozróżnić trzy rodzaje tolerancyi: dogmatyczną, praktyczną i polityczną. Pierwsza z nich jest moralnie złą, przeto musi być bezwzględnie potępioną i zwalczaną, tolerancya praktyczna jest niczem innem jak czynną miłością bliźniego względem innowiercy, przeto jest ścisłym obowiązkiem każdego chrześcijanina, wreszcie polityczna jest w dzisiejszych zwłaszcza czasach nieodzownym postulatem mądrości politycznej i sprawiedliwości społecznej, a zarazem niezbędnym warunkiem spółżycia w jednem państwie ludzi różnych wyznań.

Tolerancya dogmatyczna jest nierozumną i niemoralną. Domagać się od kogo, by był dogmatycznie tolerancyjnym znaczy żądać od niego, by uznał za prawdziwe dogmata innowierców mimo, iż te dogmata dyametralnie sprzeciwiają się dogmatom jego własnej wiary. Tak n. p. żądać, by katolik był dogmatycznie tolerancyjnym, znaczy żądać od niego, by uznał, że jedna jest tylko osoba w Bogu jak chcą żydzi i mahometanie, że dwa są sakramenta św. jak wierzą lutrzy, że papież nie jest głową Kościoła przez Chrystusa ustanowionego, jak uczą szyzmatycy i by mimo to przy swej wierze pozostał — czy katolik może hołdować takiej tolerancyi, bez sprzeniewierzenia się swym przekonaniom, swej wierze religijnej? Oczywiście, że nie! Nigdzie na żadnem polu wiedzy ludzkiej taka tolerancya nie jest i nie może być dozwolona. Historyk, filozof, naturalista, polityk bronią swych zapatrywań, o których prawdziwości są głęboko przekonani i jak długo w tem przekonaniu pozostają nie tolerują i nie mogą tolerować zapatrywań swych przeciwników, ale je zwalczają stanowczo i wytrwale. I tak musi każdy postępować, komu o prawdę chodzi na seryo i kto nie poddaje się nierozumnemu sceptycyzmowi. Bo badania wszelkiego celem jest prawda, a ta jest zasadniczą nieprzyjaciółką błędu, stąd między prawdą a fałszem nie ma zawieszenia broni, walka wre aż do pokonania błędu, prawda nie zna tolerancyi dla fałszu, prawda i fałsz to tak jak twierdzenie i przeczenie, jak t a k i n i e, między któremi nie ma czegoś pośredniego — tertium non datur — a że znowu j e d n a jest prawda, więc kto jest w jej posiadaniu lub być mniema, musi bezwarunkowo, jeśli jest uczciwym człowiekiem zwalczać wszystko, co z jego prawdą jest lub być mu się zdaje w sprzeczności. Ktoby z tej walki choć na chwilę skapitulował tem samem uznałby się za zwyciężonego, przyznałby, że był w błędzie, że jego przekonania są na fałszu oparte, w każdym razie chwiać się poczynają. Z chwilą zapanowania tolerancyi dogmatycznej w dziedzinach wiedzy ludzkiej, zmarniałaby i w letarg popadła myśl i wysiłki cywilizacyi ludzkiej. Apatya do szukania prawdy i sceptycyzm zabójczy rozpostarłyby szeroko swe panowanie. Nietolerancya dogmatyczna to nic innego jak umiłowanie prawdy i bronienie jej przed błędem — to przeświadczenie niedopuszczające żadnej wątpliwości, że się tę prawdę zna i posiada.

Rozumie się samo przez się, że cel wzniosły nietolerancyi dogmatycznej, jakim jest obrona posiadanej prawdy przed fałszem, jest też zarazem miarą i kryteryum sposobu prowadzenia polemiki ze swym przeciwnikiem. Bo komu się o rzecz samą, o prawdę, a nie o osobę błądzącego rozchodzi, ten będzie się wystrzegał w polemice wszystkich osobistych inwektyw, słów obrażających nieprzyjaciela, oszczerstwem i obelgą nie splami swych ust czy swego pióra, bo świadom jest tego, że prawda, w której obronie występuje, nie tylko nie potrzebuje używać tego rodzaju broni, ale nawet dla swej dostojności tego rodzaju bronią się brzydzi. Tak jak sama prawda spokojnie i bez pośpiechu, z beznamiętną, królewską iście godnością, spogląda w oczy błędowi, tak i widzialny jej obrońca winien być w natarciu na nieprzyjaciela zawsze rzeczowy, w odpieraniu zarzutów sumienny, w tonie szlachetny. C. d. n.

Kronika Kościelna.

Jubileusz w Latyczowie i słów kilka z dziejów tegoż miasteczka.

Korzystając ze swobód, jakie otrzymał ostatniemi czasy Kościół katolicki w Rosyi, obchodzono w tym roku obok uroczystości w Częstochowie także i jubileusz inny, o którym niestety w prasie codziennej niczego doczytać się nie było można. Jubileusz ten trwający przez cały wrzesień odbywał się z powodu trzechsetnej rocznicy przeniesienia cudownego obrazu N. M. P. do klasztoru Dominikanów w Latyczowie, miasteczku leżącem nad Bugiem niezbyt oddalonem od Kamieńca podolskiego i Baru. Latyczów liczący 7500 mieszkańców, w połowie żydów, posiadał ongi klasztor Dominikanów fundowany r. 1606. przez Jana Potockiego, wojewodę bracławskiego i żonę jego z domu Kamieniecką; klasztor ten jednak z końcem wieku XVIII. uległ kasacie. Prawie od roku założenia klasztoru, w przyległym kościele dominikańskim znajdował się łaskami słynący obraz Bogarodzicy, do którego z całego Podola, Wołynia i Ukrainy ciągnęły rokrocznie tysiączne zastępy pielgrzymów. Koronacya tegoż obrazu odbyła się w r. 1778. z polecenia Piusa VI. a na prośby ówczesnego biskupa kamienieckiego Adama Krasińskiego. Było tam według Zbiornika naukowego galicyjskiej ruskiej Matyci z r. 1867. str. 15, czego jednak w spisie domów i rezydencyi prowincyi małopolskiej nie uwidoczniono, także i kolegium OO. Jezuitów, które po kasacie tegoż zakonu

objęli wraz ze szkołą Bazylianie. Dodać tu należy, że miasteczko to było nadto przez trzy lata stolicą dyecezyi latyczowskiej, utworzonej ukazem carowej Katarzyny w miejsce zniesionej dyecezyi kamienieckiej. Sprawa ta zasługuje bądź co bądź choć na krótką wzmiankę. Gdy następca biskupa Krasińskiego Jan Dembowski, chcąc odbyć ingres do swej stolicy biskupiej w Kamieńcu, przyjechał tamże r. 1795, oświadczono mu wolę carowej i zawiadomiono, że dyecezya dlań przeznaczona przez Stolicę św. nie istnieje. Co więcej bez zgody i wiedzy papieża nowoutworzonej dyecezyi rządy oddała carowa w ręce Michała Romana hr. Sierakowskiego, człowieka najgorszej konduity, który za protekcyą Szczęsnego Potockiego otrzymał r. 1778. sufraganię przemyską i bogate probostwo w Humaniu. Mimo nieotrzymania prekonizacyi posunął ten intruz swą perfidyę do tego stopnia, że na aktach podpisywał się „z Bożej i Stolicy Apostolskiej łaski biskup latyczowski w guberniach podolskiej, bracławskiej i woznesieńskiej". Chcąc zatrzeć w zupełności nawet pamięć o dyecezyi kamienieckiej, przeniósł kapitułę do Latyczowa a seminaryum do Ołyki, a sam ulokował się w klasztorze Kapucynów we Winnicy. Biskup Dembowski na rozkaz gubernatora Tutolmina był zmuszony wyjechać za granicę, aż dopiero po śmierci carowej Katarzyny wskutek ugody między carem Pawłem a Stolicą św. przywróconą została r. 1798. dyecezya kamieniecka w dawnych swych granicach, a Sierakowski na wezwanie nuncyusza Litty musiał wrócić jak niepyszny na probostwo do Humania. Wtem to miasteczku, należącem obecnie do łucko-żytomierskiej dyecezyi, cały miesiąc zbierały się rzesze nietylko katolików ale i szyzmatyków, aby jak dzieci, przez długi czas rozłąki, spragnione widoku oblicza Matki, rzucić się Jej w objęcia i wynurzyć swe bole i łzami skropić Jej stopy. W uroczystościach tych wziął udział przez dni parę i ksiądz arcybiskup Symon, który jak wspomniał w jednem ze swych przemówień, będąc jeszcze dzieckiem bywał w Latyczowie nieraz wraz ze swą matką, aby złożyć hołd Maryi. Na zakończenie jubileuszu przybył biskup łucko-żytomierski Mrg. Karol Antoni Niedziałkowski, który też przewodniczył procesyi, jakiej pod względem ilości uczestników i wspaniałości nie widziano w tych okolicach w ciągu przeszło lat stu. Dziwne to doprawdy zrządzenia Opatrzności! Gdy na zachodzie w krainie wolności wszelkie obchody religijne na zewnątrz kościołów są zabronione, a każdą myśl chrześcijańską gnębi się i truje, tu na wschodzie na polach zroszonych krwią i łzami, prześladowanych od lat tylu wyznawców katolicyzmu jaśnieć poczyna jutrzenka, co wróży dni pogodne i żniwo obfite!...

Projektowany zamach na Lourdes i z tego powodu protest powag świata lekarskiego.

Dzieje się to właśnie w chwili, gdy we Francyi piszący za pieniądze masońskie dziennikarz Bonnefon wszczyna krucyatę przeciwko słynnej świątnicy maryańskiej w Lourdes. W porozumieniu z falangą radykalnie usposobionych lekarzy francuskich podnosi on zarzut, jakoby zjeżdżanie się tylu i tak rozmaicie chorych i kalek do Lourdes zagrażało bezpieczeństwu mieszkańców tejże okolicy, gdyż musi ono spowodować rozszerzanie najróżnorodniejszych bakteryj i zakaźnych chorób, słowem radzi zamknąć Lourdes. Przeciwko temu fanatyzmowi sekciarskiemu ogłoszono w pierwszych dniach października protest noszący setki podpisów lekarzy nietylko francuskich ale i zagranicznych. Protest ten zaczynający się od słów: „podpisani w imię prawdy i ludzkości protestują przeciwko potajemnie knowanym usiłowaniom pana Bonnefon i poza jego plecyma kryjącego się stronnictwa, które mają na celu zamknięcie miejsca pielgrzymkowego Lourdes", wykazuje w dalszym ciągu, że w Lourdes wprowadzono wszystkie ulepszenia wymagane przez dzisiejszą hygienę, te same, jakie są w innych miejscowościach kąpielowych i w zdrojowiskach. Stwierdza Dr. Boissarie, ordynujący od lat wielu w Lourdes, że nie było od czasu otwarcia Lourdes, a więc od r. 1858. ani jednego tamże wypadku zarażenia się ani w szpitalu ani w sadzawce, przy której urządzone są łazienki kąpielowe. W proteście znajduje się ustęp świadczący o głębokiej wierze podpisanych i o tem, że całkiem łatwo da się pogodzić ze sobą umiejętność lekarska i wiara we wszechmoc Bożą: „podpisani uważają za swój obowiązek ogłosić światu, że w Lourdes dzieje się co roku wiele i nadspodziewanych uzdrowień przez działanie siły nadprzyrodzonej, która dla nauki na zawsze pozostanie tajemnicą, a temsamem zbrodnię wobec społeczeństwa popełniłby, ktoby targnął się na tę świątnicę, która tyle cierpień fizycznych uśmierzyła i tyle pocieszyła dusz utrapionych". Ponieważ zaś wyżwspomniany p. Bonnefon rozesłał do wszystkich prawie lekarzy francuskich kwestyonaryusz w sprawie Lourdes, jeden ze sławniejszych lekarzy Dr. Fleury z Clayes w departamencie Eure et Loire odpowiedział mu, że zna Lourdes dokładnie i wie, że jest ono prawdziwem dobrodziejstwem dla całego świata a pod względem hygieny przewyższa pewno niejedno z innych miejsc zdrojowych i klimatycznych. Sam Dr. Fleury doznał błogich skutków tegoż cudownego miejsca na swoim synie, który w 14. roku życia zapadłszy ciężko na zdrowiu przez 11 lekarzy opuszczony, w Lourdes uzdrowiony został w jednej chwili i dziś mając lat 29 jest lekarzem i żywi najgłębszą wdzięczność dla Tej, którą słusznie nazywają „Uzdrowicielem chorych". A znakomity literat francuski Huysmans w najnowszem swem dziele o Lourdes powiada, »muszą przyznać już nawet i najwięksi niedowiarkowie lekarze, że metoda leczenia zapomocą suggestyi lub autohypnozy jest zbyt ograniczoną i że przez nią nieda się w żaden sposób wytłumaczyć nagłe uleczenie n. p. raka, z którego w Lourdes już niejedno dotąd nastąpiło uleczenie natychmiastowe i trwałe«.

Pomyślniejszy zwrot w akcyi katolickiej we Włoszech i zgromadzenie katolików lombardzkich w Magenta pod Medyolanem.

O nowym kursie akcyi katolickiej we Włoszech miałem sposobność pisać już razy kilka. Kurs ten rozpoczęła pamiętna mowa Medy na kongresie katolików w Ferarze, a dzięki szlachetnym inicyatorom nie zaspano gruszek w popiele i skutki owej działalności katolików włoskich zajaśniały pełnym blaskiem w czasie odbytego pod przewodnictwem arcybiskupa medyolańskiego kardynała Ferrari zgromadzenia katolików Lombardyi w Magenta pod Medyolanem. Dziwny zbieg okoliczności! Gdy w Austryi będącej dziś na usługach zżydziałych Madziarów nowa era panowania socyalizmu się zaczyna, gdy rząd wiedeński na każdym kroku schlebiając zachciankom stronnictw przewrotnych, własną ręką na granicach monarchii wypisuje grożące zagładą: „Mane, Thecel, Phares" w miejscowości, z którą łączą się smutne pamiątki dla Austryi wyryte 4. czerwca 1859. ręką Napoleona III. Mac Mahona i Canroberta, prawie na tych samych polach, gdzie generał Gyulay pozostawiwszy około 6000 trupów i rannych żołnierzy austryackich pobity został na głowę, zgromadziło się około 12000 katolików lombardzkich, aby wysłuchać z ust deputowanego katolika Augustyna Cameroni słów zachęty do spełniania obowiązków katolickich w życiu publicznem i do zszeregowania się w walce przeciw panującemu dotąd wszechwładnie stronnictwu radykalnemu we Włoszech. Dzielny ten poseł do parlamentu rzymskiego jest wraz z kolegą swym parlamentarnym markizem Cornaggio współpracownikiem znakomicie redagowanej a wychodzącej w Medyolanie „Lega Lombarda", a zarazem pierwszym od czasu zaboru Rzymu, który 6. listopada 1904. wszedł jako zdeklarowany poseł katolicki z okręgu Treviglio do parlamentu włoskiego. Przypomniawszy ów dzień, będący początkiem nowej ery w historyi Zjednoczonych Włoch, wyjaśnił, jak ważnem jest obecnie skonsolidowanie sił katolickich, zwłaszcza

dla wyniku przyszłych wyborów. „Non expedit“, które tyle lat torowało drogę masonom i socyalistom do zwycięstwa wobec braku oporu ze strony katolików posłusznych rozkazowi Stolicy św. i dziś wprawdzie istnieje jeszcze ale istnieje z zastrzeżeniem dyspenzy w poszczególnych wypadkach, co już wyłomem jest znacznym na korzyść sprawy katolicko-społecznej we Włoszech. Bezczynność polityczna przez lat 34. przymusowo trwająca uprzykszyła się wreszcie katolikom włoskim i porwali za broń, aby zrzucić ze siebie jarzmo masońskie i radykalne, strasznie raniące ich barki. Jest widocznem dotychczas rozbicie obozów katolickich we Włoszech, bo istnieją tam: partya ugrupowana obok medyolańskiej „Lega Lombarda“, znana z swych kronik „Lega democratica nazionale“ i urzędowy pod przewodnictwem profesora Toniolo »Związek wyborczy«. spowodowany encykliką Piusa X. wydaną w dniu Zielonych świąt b. r. ale jak wszystkie urzędowe Związki zawiązany tylko na papierze i śpiący zresztą w najlepsze. Lecz mimo tego rozbicia stronnictwo posłów Cameroniego i Cornaggia bierze tak górę nad innemi sobie pokrewnemi, iż niedaleką zda się być chwila, w której wszystkie inne skupią się pod jego opiekuńczemi skrzydłami, by wraz uderzyć na wroga i uwolnić Zjednoczone Włochy od 35. lat trwającej plagi zbyt czerwonych rządów!..

Sukces odniesiony w północnych Czechach przez »Freie Schule«

Na to się zanosi we Włoszech a w państwie, w którem Adlery, Daszyńscy i inni eiusdem farinae marzyć już poczynają o tekach ministeryalnych, wręcz inne ukazują się horyzonty. Czyż w państwie mającem powagę i czującem się na sile powagę ową utrzymać byłoby możliwem coś podobnego, co się wydarzyło we wrześniu b. r. w miejscowości Schelten w dyecezyi litomierzyckiej w Czechach? Wskutek agitacyi wśród klasy robotniczej w przeważnej części stanowiącej ludność tej fabrycznej wioski, „Freie Schule“ popierana, jak wiadomo przez ministra Dra Marchetta osiągła tyle, że na 150 uczniów i uczenic tamtejszej szkoły 102 przyniosło oświadczenie podpisane przez rodziców, na podstawie, którego Dyrekcya szkoły musiała uwolnić owych 102 dzieci od wszelkich praktych religijnych w szkole!.. Do czegoż doprowadzi taka polityka obecnych i przyszłych stokroć liberalniejszych bo powołanych z nowego parlamentu ministrów!.. Czyż $23^1/_2$ miliona katolików w Austryi żyjących zrezygnowało już zupełnie ze swych praw na rzecz $2^1/_4$ miliona mieszkańców innych wyznań? Smutne to! ale zda się być prawdziwem — bo i w sferach decydujących widocznie taki już wiatr dąć poczyna i to z całą siłą!

X. X.

Zjazd nauczycieli szkół wyższych w Krakowie.

(Ciąg dalszy).

W dalszym ciągu kreślą autorowie obraz projektowanej szkoły średniej

Na razie musimy korzystać z wzorów obcych, a przystosowywać je tylko do naszych potrzeb i właściwości Szkoła próbna powinna mieć dwie główne cechy: musi wypełnić cały czas ucznia, aby uczeń nawykał do dobrego używania czasu i musi być na wsi, bo za tem przemawia bardzo wiele względów.

W szkole próbnej hygiena, czystość, ćwiczenia fizyczne, będą przedmiotem nadzwyczajnej troskliwości. Co do wychowania moralnego, sądzą autorowie, że nie udaje się dążenie odgrodzenia ucznia książką od życia, trzeba zatem młodzież wychowywać do życia, a nie odsuwać jej od niego. »Cały klimat moralny szkoły powinien być nawskróś zdrowotny i to właśnie nie w kierunku moralizowania teoretycznego, ale w samych podstawach współżycia uczniów i wychowawców, w urabianiu uczucia i woli«. Szkołę przyszłą trzeba będzie tedy oprzeć na następujących zasadach. »Stosunek wzajemny nauczycieli i wychowawców powinien być oparty na prawdzie, szczerości i prostocie, powinny one przenikać całe życie szkolne«. »Trzeba podnieść skalę kultury duchowej w naszej młodzieży szkolnej«, powinien panować »obyczaj zamiast regulaminu, karność prawdziwa w miejsce niewolniczości«. »Duch ogólny więcej tu zdziała, niż drakońskie przepisy«.

Ale i »same przedmioty nauki, a bardziej jeszcze sposób ich traktowania nie małe ma znaczenie dla kultywowania prostoty, szczerości i prawdy«. Wszystko powinno być pozbawione lękliwości w dotykaniu kwestyi drażliwych, ale też jak najdalsze od narzucania jednostronnych sądów, mogących wywołać nieufność do nauczycieli. Zdajemy sobie sprawę z trudności poruszonej tutaj kwestyi, w każdym jednak razie musimy dążyć do tego, ażeby sposobem nauczania usunąć cień możliwości rozróżniania jakiejś nauki oficyalnej, urzędowo szkolnej, od wiedzy, czystej niefałszowanej, prawdziwej To wykopywanie sztucznej przepaści między jedną a drugą należy może do najbardziej chorobliwych objawów naszych niezdrowych stosunków«.

»Drugą zasadą, zwyczajem, nałogiem, który powinien w szkole panować wszechwładnie, jest praca«. Pierwszym środkiem do tego będzie »usługiwanie sobie samemu. Tę zasadę musi się posunąć jak najdalej« Uczniom powierzać się będzie nadto prace w ogrodzie szkolnym, a będą też urządzone warsztaty. Praca jednak musi być kierowana poczuciem porządku i karności«.

W szkole próbnej młodzież musi się rozwijać w atmosferze swobody; »nie w atmosferze anarchii, lecz tego ładu i karności, która wkładając na każdego obowiązki, jest dla wszystkich wolnością. Przepisów i zakazów musi być jak najmniej, i tylko bardzo istotne i bardzo rozumne. Dozór, o ile to będzie możliwe, odda się w ręce samej młodzieży. W ręce młodzieży również odda się, o ile to będzie możliwe, różne działy szkolnej administracyi. System taki pozwoli wdrożyć młodzież do porządnej i sumiennej administracyi, której brak zabija u nas tyle naszych instytucyi, przyczyni się nadto do wyrobienia w młodzieży samodzielności i energii »Życie zbiorowe i towarzyskie w szkole próbnej będzie dopełnieniem wychowania«.

W dalszym ciągu krytykują autorowie system w obecnej szkole naszej, dążący do erudycyi. Erudycyę przy egzaminie dojrzałości bierze się za dojrzałość. Metoda heurystyczna, mogąca w uczniu wyrobić samodzielność myślenia, jest w naszych instrukcyach często pustym frazesem Młodzież uczy się z podręczników i słucha wykładów nauczyciela i przyjmuje gotowe już wnioski i sądy, samodzielnie nie myśli Jest to metoda »wgadywania« w uczniów nauki. »Nawał i obszerność przedmiotów nie pozwala przesunąć punktu ciężkości na samodzielniejszą pracę ucznia poza godzinami«. Ciągłe siedzenie nad książką wywiera zły wpływ na zdrowie i na rozwój płciowy. Z systemu panującego w nauczaniu szkolnem rodzi się u młodzieży znudzenie i obojętność. „Nasza szkoła musi chłopca nudzić“. Zła też jest zasada absolutnej wszechstronności i równomierności wykształcenia szkol-

nego. Powstaje stąd maniactwo na punkcie wykończenia materyału. Uczeń staje się beczką Danaidy, a nauczyciel Danaidą. Nie uwzględnia się indywidualności ucznia i jego upodobań, wszyscy z naszej szkoły wychodzą jednacy. Uczeń powinien zdobyć w szkole pewne wykształcenie ogólne, a w pewnym kierunku bardziej szczegółowe.

Wedle tych zasad musi być w szkole próbnej materyał obowiązujący wszystkich uczniów bez wyjątku, w porównaniu z dzisiejszym znacznie ograniczony, wyrzucając z niego rzeczy zupełnie niepotrzebne. Metoda będzie heurystyczną. Rola nauczyciela będzie tu inną, niż dotąd. Będzie on uczniów pobudzał do stawiania sobie problemów, będzie uczniom podsuwał pytania, uczeń przez badanie, czytanie i zastanawianie się sam będzie dochodził do prawdy. Nauczyciel będzie mu w tej pracy samodzielnej tylko dopomagał. W przyszłej szkole obok podręczników obszernych, pisanych zajmująco, będzie dla każdego przedmiotu celowo dobrany zbiór dzieł, monografii i t. p., któryby stanowił lekturę uzupełniającą.

Lekcye będą miały charakter odmienny. „W przeważnej części będą poświęcone omawianiu tego, co uczniowie przez samodzielną obserwacyę lub przez lekturę zdobyli". Cała nauka zajmie mniej czasu dziennie niż dzisiaj, a będzie swobodną, przyjemną i stanie się ważnym czynnikiem wychowawczym.

„Za jeden z głównych celów nauki szkolnej przyjęliśmy stworzenie jak najlepszych warunków dla swobodnego i pełnego rozwoju indywidualnych zdolności i zamiłowań ucznia". „W szkole próbnej każdy z uczniów będzie musiał w klasach wyższych wybiać jeden przedmiot, albo grupę przedmiotów pokrewnych w celu głębszego studyum; swoboda wyboru będzie zupełna. Będzie to samouctwo ucznia, kierowane przez nauczyciela".

Ilość przedmiotów obowiązkowych będzie w przyszłej szkole mniejsza, niż dzisiaj, ale za to będą w klasach wyższych przedmioty do swobodnego wyboru. „Do nich będzie należała nauka przynajmniej jednego języka obcego po za obowiązkowymi, nauka psychologii, może jakieś nauki ekonomiczne itd.". Pomocą dla nauczyciela będą uczniowie starsi, pracujący specyalnie pod jego kierunkiem.

Ilość godzin języka polskiego musi być pomnożoną, ale gramatyka z niższego gimnazyum winna być usunięta, jej miejsce zajmie lektura, wskutek czego nauka stanie się pociągającą i pożyteczną. Omawiając w dalszym ciągu szczegółowy plan nauki języka polskiego i literatury polskiej, krytykują autorowie niemiłosiernie obecny system, podręczniki, instrukcye, a dają wskazówki i rady własne. Część teoretyczną gramatyki radzą przenieść do wyższych klas i możnaby ją połączyć z nauką psychologii. Ważne miejsce w szkole niefilologicznej zająć musi nauka języków obcych, obowiązkowym mógłby być tylko jeden. W nauce geografii należy zwrócić pilną uwagę na ziemie polskie, a przy omawianiu krajów monarchii nie podawać historyi dynastyi habsburskiej. Podają też szczegółową instrukcyę do tego przedmiotu. „W nauczaniu historyi główny punkt ciężkości należy przenieść stanowczo z podręcznika i wykładu nauczyciela do celowo obmyślanej lektury źródeł w szerszem znaczeniu tego wyrazu i monografii historycznych". Trzeba wydać „wypisy historyczne" i „podjąć wydawnictwo z zakresu historyografii, do użytku szkolnego zastosowane". Rola podręcznika będzie bardzo ograniczona. „Ważną częścią reformy szkolnictwa wogóle musi się stać, obok innych zadań, praca wydawnicza na wielką skalę podjęta". Na historyę polskiego narodu z natury rzeczy słusznie położony jest nacisk. „Dzieje polskie traktowane będą odzielnie obok historyi powszechnej". „Dzieje porozbiorowe będą uwzględnione w stopniu dokładności i pogłębienia, odpowiadającym doniosłości tej epoki historycznej dla społeczeństwa polskiego". „Nauka historyi polskiej prowadzona będzie w najściślejszym możliwie kontakcie z literaturą ojczystą".

Następują w dalszym ciągu uwagi nad nauczaniem matematyki i fizyki w szkole. Przy fizyce również potępiają autorowie metodę „wgadywania", a podają sposoby nowego uczenia i kreślą nowe plany. C. d. n.

Ministranci.

I.

Jednem z wdzięcznych zadań katechetów szkół ludowych jest wyuczenie chłopców z klasy IV. ministrantury i budzenie w nich chęci do służenia przy mszy św.; z drugiej strony rządcom kościołów nie powinno być obojętnem, k t o i j a k pełni w ich kościołach obowiązek ministrantów. Wszak ministrant jest w pierwszym rzędzie współofiarnikiem kapłana, on zarazem r e p r e z e n t u j e wiernych przy ofierze św. B e z n i e g o kapłan nie może nawet zanieść Stwórcy ofiary św. Stąd wniosek logiczny, że ministrant powinien ś w i a d o m i e i ś w i ę c i e spełnić swój święty urząd i by ć przy tej czynności o d ś w i ę t n i e ubrany.

Rzeczą katechety, by ministrant posiadł pierwsze dwa warunki, zaś rzeczą rządcy kościoła, by posiadł warunek trzeci.

Katecheta ma na tencel poświęcić miesiąc wrzesień. Pouczy dokładnie w tym czasie, czem jest msza św., rozbierze szczegółowo jej części, zapozna z treścią modlitw: ofiarowania i kanonów, wyuczy ministrantury i potrzebnych posług.

* * *

Ofiara mszy św. jest czynnością św., spełnianą przez kapłana i wiernych. Jakążto czynność oni razem spełniają? Składają P. Bogu ofiarę, którą chcą wyrazić, iż uznają Jego najwyższe nad sobą panowanie i swoją zupełną od Niego zależność; chcą zjednać Go sobie i wiernym, przepraszając Go i prosząc o zmiłowanie, (stąd: kyrie elejson, suscipe deprecationes nostras, miserere nobis..); chcą złożyć Mu dzięki imieniem własnem i wiernych za odbierane wciąż dobrodziejstwa i łaski, (stąd: gratias agimus Tibi, gratias agamus Domino..); chcą wreszcie wyprosić u Niego specyalne jakieś łaski, bądź duchowne, bądź doczesne, a nadewszystko, aby ich Bóg policzył między wybranych swoich (Hanc igitur oblationem... diesque nostros in tua pace disponas ab aeterna damnatione nos eripi et in electorum tuorum iubeas grege numerari — i — nobis peccatoribus partem aliquam et societatem donare digneris cum sanctis tuis..) — Jakążto oni w tym celu ofiarę Bogu zanoszą? Ofiarę najdoskonalszą i najświętszą i najcenniejszą i Panu najwyższemu przedmiotowo najmilszą, więc i najskuteczniejszą, bo Mu Syna Jego Jednorodzonego, Jego miłość, Jego poświęcenie, Jego trud, Jego znój, Jego wreszcie krew i życie w hołdzie pokornym zanoszą.

Niechże te prawdy z ożywieniem pobożnem przedstawi i wpoi katecheta w chłopców klasy IV. Niech z naciskiem zaznaczy: jakiż to wielki zaszczyt dla chłopca

pomagać kapłanowi w tej świętej czynności, jaki honor reprezentować wiernych, być ich delegatem przy składaniu Najwyższemu hołdu czci, wdzięczności, kornej prośby o zmiłowanie: dalej, jak przyjemną jest Bogu posługa taka i jak hojnie ją gotów jest wynagrodzić.

Celem zatem tej nauki wstępnej będzie obudzenie w chłopcach chęci pobożnej do służenia przy mszy św. Ożywieni takiem pragnieniem zabiorą się chętnie do przyswojenia sobie pamięciowego ministrantury. Zanim się im poleci częściami uczyć się tejże, wprzód należy zapoznać ich z jej treścią nie w szczegółach jednak, tylko z głównemi jej myślami.

Otóż pierwsze modlitwy, które ministranci odmawiają naprzemian z kapłanem u stopni ołtarza, mają im żywo uprzytomnić, do jak świętej i ważnej czynności przystępują. — Radość i bojaźń ma ich naprzemian przejmować, radość, że dostępują tak wielkiego zaszczytu, bojaźń, że może są tego niegodni. Bojaźń ta powinna jednak przejść w ufność, że przy pomocy Bożej zdołają godnie spełnić swoją świętą przy ołtarzu służbę, jeżeli obudziwszy żal za grzechy, oskarżą się z nich ogólnie przed kapłanem, który podobnemi uczuciami poruszony właśnie przed nimi i przed całem zgromadzeniem wiernych z żalem i pokorą oskarża się z ułomności swoich.

Szczegółowo następnie rozebrać należy »Confiteor«. Modlitwa ta zawiera w 1 części wyznanie grzechów przed Bogiem i świętymi, zestawionymi w pewnym, hierarchicznym porządku; w 2 części zawiera ona prośbę do tychże samych Świętych o wstawiennictwo do Boga.

»Communio sanctorum« uwidocznia się wyraźnie już tu u stopni ołtarza. W confiteor i dwóch następnych modlitwach; »misereatur« i »indulgentiam« Święci w niebie z świętymi na ziemi, czyli »wiernymi« stanowią tu jedną jednostkę moralną, spełniającą naprzemian jedno wielkie dzieło wstawiennictwa. Raz kapłan ofiarujący z Świętymi w niebie, drugi raz ministranci i wierni z tymiż świętymi pełnią rolę adwokatów i przyczyńców do Boga.

Niech dobrze zrozumią ministranci znaczenie modlitwy, którą nad pochylonym kapłanem odmawiają: misereatur tui!.. niech ją odmawiają ze zrozumieniem, przejęciem i prośbą wewnętrzną, by Bóg mu (kapłanowi) odpuścił grzechy, do jakichby się wobec Niego poczuwał.

Niech i oni potem, oskarżywszy się przed Bogiem, Świętymi i kapłanem z grzechów swoich, proszą Świętych i ofiarującego kapłana o wstawiennictwo do Boga i niech z największą pokorą w postawie pochylonej przyjmą wyrzeczone nad sobą słowa miłosierdzia i przebaczenia: — misereatur vestri!..

Tylko po takiem obopólnem upokorzeniu i wstawiennictwie — orate invicem, ut salvemini — może się ziścić, o co dalej razem proszą: Bóg się ku nim przychyli (conversus) i ożywi (vivificabis) i pocieszy (plebs laetabitur) i zbawi ich (salutare dabit). Tak tylko ad sancta sanctorum puris mentibus introibunt, tak tylko będą w stanie godnie stanąć u ołtarza Pańskiego i miłą Najwyższemu zanieść ofiarę.

Te modlitwy u stopni ołtarza stanowią jednolitą akcyę o całości skończonej, mającą swój cel ściśle określony i zdążającą ku niemu natężającym tępem modlitwy błagalnej, koncentrującej się jakby wspaniałym finale w 9 krotnem kyrie elejson! To via purgativa, po przebyciu dopiero której oczyszczone, uspokojone sumienie może wznieść radosnem sercem hymn chwały i wdzięczności: Gloria in excelsis Deo!..

Jeżeli się tej wstępnej akcyi nie wykona z całem zrozumieniem i prawdą, wówczas do dalszej akcyi Bóg może nie będzie miał chęci i daru nie przyjmie. »Nie mam chęci do was, mówi Pan zastępców i daru z rąk waszych nie przyjmę«. (Malach). *Ks. W. Biela.*

Ku rozwadze p. Stapińskiemu.

Pan Stapiński ułatwia sobie już od dłuższego czasu redakcyą „Przyjaciela ludu“ w ten sposób, że przedrukowywuje z dawnych, z przed laty numerów „Wieńca i Pszczółki“ całe ustępy na dowód, jak ks. Stojałowski zmienia swe zapatrywania polityczne. Gdyby chodziło tylko o politykę, nie zwracalibyśmy uwagi Czytelników na ten proceder p. Stap. — ale kiedy p. Stap. przedrukowywuje także całe ustępy religię wprost obchodzące, a niezgodne z duchem i nauką Kościoła. Ma w tem p. Stap. swoje wyrachowanie. Raz dokuczy się ks. Stojał., a powtóre rozszerzając bez słowa sprostowania, przeciwnie drukując tłustym drukiem, fałszywe z przed laty zapatrywania ks. Stoj. na hierarchię Kościelną i religię, podkopuje się pod cudzą firmą, wiarę u ludu, a przed zarzutami za szerzenie w ten sposób niewiary zawsze można będzie odpowiedzieć: to nie ja to piszę, ale ks. Stojałowski: cóż więc chcecie odemnie!

Zarzucają ludowcy ks. Stojałowskiemu i w „Kuryerze“ i w „Przyjacielu“ brak charakteru dlatego rzekomo, że jak mówią zmienił swe zapatrywania na sprawę ludową. Nie moja rzecz bronic ks. Stoj. — on to sam lepiej potrafi — ale dla wyświetlenia prawdy sądzę, że zmiana przekonań politycznych czy innych jakichkolwiek nie dowodzi jeszcze braku charakteru, przeciwnie często świadczy o sile charakteru takiego zmiennika. Kto przyjdzie do przekonania, że jego dotychczasowe zapatrywania, choć długoletnie może, były błędne, i dlatego je porzuca a inne za normę postępowania obiera — ten właśnie ma silny i piękny charakter. Bo potrzeba nielada siły woli, aby porzucić to, co się przez długie lata ceniło i kochało, potrzeba wielkiej miłości prawdy i wyzbycia się samolubstwa, aby zapatrywania, które się długo zwalczało, przyjąć za swoje, skoro się przyszło do przekonania, że są prawdziwe. Głowy ciasne, a uparte (co chodzi zwykle w parze) serca samolubne i więcej siebie niż prawdę miłujące, nigdy się na taki krok nie zdobędą... cały świat będzie im mówił, że są w błędzie, a oni swego stanowiska będą bronić — ot zwyczajnie, jak kozły uparte.

Tyle co do zmiany zapatrywań. Ale nam właściwie chodzi o taktykę p. Stap. wyłuszczoną powyżej. Robić komu zarzut z tego, że zmienił swe dawne błędne zapatrywania jest, jak wykazaliśmy rzeczą nierozumną, ale te błędne zapatrywania, choć już odwołane przemycać pod firmą właśnie tego, którego się chce potępić, jest rzeczą nieuczciwą. Czy p. Stapiński jest tak naiwny, że myśli, iż my te drukowane w »Przyjacielu« błędne zdania ks. Stoj. z czasów kiedy ks. Stoj. był w roztercе z biskupami, odniesiemy dziś do ks. Stoj. a nie do p. Stapińskiego? Wszak to dzieci duchowne, porzucone przez ks. Stoj. a adoptowane dziś przez p. Stapińskiego. My i słowem nie wspomnimy ludowi o ks. Stoj. jako o autorze owych niekatolickich zapatrywań, nie ma to już dziś nic do rzeczy, ale za to powiemy, że p. Stap. n. p. w Nrze 43 wyśmiewa ceremonie kościelne, odmawianie pacierzy nazywa formalnościami itp. a głosi na wzór protestantów i nowoczesnych liberałów religię czystą, t. j. taką, jaką sobie p. Stap. ze swoim nadwornym teologiem, leśniczym-ludowcem (o czem już pisaliśmy w Gaz. w Kośc. Nrze 35 a na którego znów się teraz p. St. powołuje) uroili w swych głowach, a nie jakiej Biskupi katoliccy nauczają. Niechże wtedy p. St. nie ma żalu do duchowieństwa, że ono nie wierzy w jego katolicyzm i ostrzega przed nim lud wierny, bo nie tylko, że w swem

piśmie swoje niekatolickie szerzy zapatrywania, ale i cudze z przed laty, również niekatolickie za swoje uznaje i propaguje.

Bibliografia.

Kazania Eucharystyczne o Najśw. Sercu Pana Jezusowem. Ks. Władysław Chotkowski Lwów. 1906. str. 194

Z szeregu mów i kazań, wygłoszonych i napisanych przez X. Dr. Chotkowskiego, profesora wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie, obecne kazania zasługują ze wszech miar na uwagę a i na polecenie. Lat trzydzieści sześć pracuje na niwie kaznodziejskiej znany i w Poznańskiem Księstwie i u nas autor i mowca, który dzielnie włada piórem, a dzielniej jeszcze przemawia. Kilkadziesiąt mów jego ogłoszono drukiem. A w Krakowie nie obszedł się żaden pogrzeb najwybitniejszych mężów bez tegoż mowcy.

W dziele zwyż przytoczonem mieści się dziewięć kazań, a wszystkie wychwalają Serce Pana Jezusowe; zdawałoby się, że niepodobna napisać w tej treści tyle i tak obszernych kazań. Obszernych mówię, bo na parafii trzeba jedno kazanie na trzy niedziele rozdzielić. Temu zadaniu dorównał autor. Nie będę podnosił zalet stylu, bo on starszym kapłanom znany. Ale zwrócę uwagę na prześliczne porównania i przykłady, od których roi się książka A maxymy są tak trafne, że warta je zapamiętać i w życiu praktykować, ot n. p. na str. 138: „Dobrze jest się przyjaźnić z równym a nie szukać przyjaźni z dostojniejszym i wyższym". Albo w pierwszem kazaniu: „potargasz się w zawierusze życia, jak ptak porwany wichrem, jeżeli nie przyłożysz do serca swego Serca Jezusowego, i na wzór Jego się nie ukształtujesz".

Dzisiaj suszą sobie głowy przeróżnorodni wrogowie nad tem, by wymyślać zarzuty przeciw nauce naszego św Kościoła. I te wymysły zbija autor. A już bardzo trafną daje odpowiedź na owo pytanie co to Bóg czynił, zanim światy stworzył; a to w drugiem kazaniu. Niektórzy obecnie szukają ratunku od wewnętrznych burz, w znieczuleniu, t. j. w apatyi. Nasz autor krótko to skreśla, przytaczając słowa Tertulliana, który apatyę — zowie „psią swobodą umysłu", — canina aequanimitas. Ładny a bardzo dosadny jest przykład na str. 109., wzięty z dziejów Anglii, w której kler anglikański pragnąc swoje wyznanie odrodzić, doszedł do wiary w Najśw. Sakrament i Prymat Piotra. Jednem słowem, w tych kazaniach jest prawda ślicznie przedstawiona, a obok wysokich zagadnień stoją skromne przykłady i wyjaśnienia. A to wszystko stwarza wspaniałą jednolitość. Można wiele umieć i wiele wiedzieć, a przecież trudno się zniżyć do pojęcia drugich. Temu zadaniu w zupełności odpowiedział czcigodny autor, i dlatego ufamy, że książka znajdzie się w rękach współbraci tem pewniej, iż kazań takiej treści nie wiele się znajdzie. *X. Kopyciński*

Das innerliche Leben, muss vereinfacht und wieder auf eine Grundlage zurückgeführt werden. Herausgegeben von P. Joseph Tissot, Generalsuperior der Missionäre des hl. Franz von Sales aus dem Französischen übersetzt von Franz X. Kerer Pfarrer und kgl Distriktsschulinspektor in Langengeisling — zweite verbesserte Auflage. Regensburg 1904. Verlangsanstalt vom G. J. Manz 8° — S XLVIII + 328

Książka niniejsza jest wybitnem studyum o doskonałości chrześcijańskiej już to dlatego, że uwzględnia potrzeby czasu dzisiejszego, już też, że z dziwnym porządkiem i jasnością w stosunkowo niewielkim rozmiarze podaje całokształt ascezy. Trochę przydłuższy wstęp zajmuje się jasnem wskazaniem braków i potrzeb dzisiejszej pobożności, w ogóle mówiąc chorobliwej i zbyt owładniętej duchem czasu i nawzajem zwietrzałością swoją sprawiająca, że duch czasu taki zły. W krótkich słowach możnaby ją scharakteryzować, że zstąpiła z wyżyny myśli i silnych zasad na niziny wrażeniowości i zmysłowości, przez co głębokie drogi ducha i serca stały się jej nieznane a fantastyczno-uczuciowa romantyczność przeniknęła wszystko. Słodkie uczucia, zewnętrzne piękne formy pokryły czczość wnętrznego życia tak, że się nawet nie wie o tych głębiach duszy, gdzie Bóg przemawia i gdzie jedynie prawda i Bóg przebywa. Wskutek powierzchowności niema się ani smaku ani ochoty i odwagi do zstąpienia do tych głębin — do gruntownego oczyszczenia duszy z miłości własnej i przekształcenia życia ludzkiego w życie Boże Ta bojaźń jest naturalną, gdyż w głębi duszy trzeba walczyć i pracować, a tymczasem zmysłowe zadowolenie czyni łatwiejszym pobyt na powierzchni duszy, odbierając jej wszelki polot i czyniąc, że patrzy na rzeczy z ich drobnej strony i sama staje się drobną i lichą, rozdrabnia się na mnóstwo praktyk, wskutek czego brak łączności w ideach, brak spójności w całem życiu duchownem, które przecież powinno być jedną całością. Na tę chorobę dzisiejszej pobożności wskazać i ją uleczyć jest zadaniem niniejszej pracy. Zwraca tedy autor (właściwym autorem wedle O. M. Hubera jest Karluz O. P. Pollin, który manuskrypt swój wraz z medytacyami pozostawił O. Tissotowi, a ten go zaokrąglił i wydał) szczególniejszą uwagę czytelnika na zasadniczy punkt życia duchownego to jest fundament, który tak ważną stanowi część rekolekcyi św. Ignacego. Po jasnem omówieniu tegoż fundamentu duchownego wskazuje autor drogę, na której ma kroczyć zdrowa pobożność (część II) i środki główne, jakich użyć należy, chcąc z gruntu przeprowadzić reformę pobożności. Nie trzeba jednak myśleć, żeby książka niniejsza podawała jakąś szczegółową metodę życia duchownego, przeciw temu sam autor się zastrzega — podaje jedynie kierunek, jaki dla każdego bez wyjątku jest potrzebny, aby życie duchowne prawidłowo się rozwijało.

Drugą zaletą książki jest jasność wykładu i przejrzysty układ materyi co znajduje po części wytłómaczenie swoje w tem, że treść książki była przedmiotem medytacyi pierwotnego jej autora. Rozumowa strona jest wprawdzie zbyt wyraźnie zaznaczoną — uczucia jakby upośledzone, ale kto zważy, jak zgubną to ostatnie zwykło odgrywać rolę w życiu duchownem — tego to nie zdziwi wcale. Zajmujący sposób pisania, zwięzłość stylu, poparcie twierdzeń cytatami Pisma św. czyni książkę pożądaną nietylko do lektury duchownej ale też jako podręcznik do studyowania ascezy, zwłaszcza dla tych, którym ważny obowiązek kierowania duszami drugich przypadł w udziale. *X M. B.*

Errata.

W Nrze 43. zaszły następujące pomyłki drukarskie: str. 425 II. kolumna w środku zamiast »ziemie« ma być »żenie«; str. 426 I. kolumna w środku ma być: »serce powinno bić radośnie, W tej jaśminowej i różanej wiośnie«; str. 428 w. 18 I. kolumna zamiast »potrzebna«, ma być »podobna«.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Odznaczeni usu Expos. canonic.: Ks. Karol Morosiewicz, proboszcz w Gurahumorze; ks. Władysław Hajdukiewicz, katecheta szkoły wydziałowej w Trembowli.

Mianowany administratorem w Gródku ks. Józef Rysz, dotąd administrator in spirit. tej parafii.

Konkurs na opróżnione probostwa rozpisano w Bruckenthalu do 30. listopada b. r, w Louisenthal do 15. grudnia b. r.

Dyecezya krakowska.

Mianowani: Ks. dr. Karol Nikiel, kanclerzem książęco biskupiego Konsystorza; ks. Kazimierz Buzała notaryuszem; ks. dr. Jan Tobijasiewicz sekretarzem i kapelanem JEm. ks. kardynała.

Święcenia kapłańskie z rąk JEm. ks. kardynała Puzyny otrzymał Stanisław Moszyński.

Adoracya SSmi odbędzie się we Czwartek d. 8. listopada w kościele OO. Dominikanów.

Na wydawnictwo broszur katolickich złożyli w dalszym ciągu

P. T. Księża: J. Motykiewicz 12 K, Urząd parafialny w Nockowej 50 K. Razem z poprzednimi datkami 2496 K 90 hal.

Do Przewielebnego Duchowieństwa.

Poczytuję sobie za miły obowiązek wyrazić firmie krajowej pana Mieczysława Janiszewskiego we Lwowie najgoretsze podziękowanie za nader sumienne i staranne wykonanie organów do kościoła parafialnego w Płazowie. Organ ten 14-głosowy, zatem jeden z większych co do budowy, odpowiada wszelkim najnowszym wymogom sztuki; głosy jego umiejętnie dobrane (wszystkie całkowite — nie kombinowane jak to się spotyka w organach wykonanych przez firmy zagraniczne), swoją szlachetnością brzmienia, pewnością czystości intonacyi — zachwycały rzeczoznawców. Uwzględniwszy nadto nader dokładną kopulacyę (łączenie) głosów, przyznać muszę, że nie spodziewałem się zupełnie w umówionej cenie otrzymać organ tak doskonały, odpowiadający najwybredniejszym wymogom. P. Janiszewski zużytkował w tym wypadku całą swą fachową wiedzę, tak, że organ ten pod każdym względem przewyższył moje oczekiwania, wielki zaszczyt przynosi młodej wprawdzie, ale już tak zasłużonej mistrzowskiej firmie, jaką mamy w kraju. Spełniając ten miły dla każdego Polaka obowiązek złożenia podziękowania sumiennej polskiej firmie, polecam jak najgoręcej każdemu z Przewielebnych Księży fabrykę organów i harmonium p. Mieczysława Janiszewskiego, bo na jego organach nigdy się nie zawiodą. Popierajmy przemysł krajowy — wołają wszyscy — więc dajmy chleb swoim, skoro mamy w kraju tak wyszkolonych fachowców, którzy uzdolnieniem i sumiennie przewyższają obcokrajowców, wyrabiających często lichy towar za drogie pieniądze. Nadmieniam wreszcie, że jak to doszło do mojej wiadomości, fabryka ta wykonała w bieżącym roku 5 większych organów i przeprowadziła 12 gruntownych rekonstrukcyi ku zupełnemu zadowoleniu, jak wykazują podziękowania, oraz została nagrodzoną w krótkim stosunkowo czasie 3 pierwszemi nagrodami.

Szczęść Boże młodej a sumiennej polskiej firmie w dalszej zbożnej pracy!

Płazów, 20. października 1906. *Ks. Jan Stojak*, prob.
Ks. Leon Kwieciński, koop.

Powyższe świadectwo jako zgodne z oryginałami, zaopatrzonymi podpisami wystawiających je i pieczęciami, stwierdza Administracya »Gazety kościelnej«.

Rok założenia 1860 — Rok założenia 1860

Wielokrotnie premiowany.

Franciszek Schmalzl rzeźbiarz i snycerz

w St. Ulrich, Gröden w Tyrolu



poleca

ołtarze, ambony, Boże Groby, korpusy Chrystusa Pana, statuy i t. d.

Od czasu założenia pracowni postawiłem przeszło 300 ołtarzy ku ogólnemu zadowoleniu; na żądanie służę świadectwami.

Cenniki przesyłam na życzenie.

Za najlepsze wykonanie wszystkich robót pochodzących z mego zakładu gwarantuję, a nieodpowiadające przyjmuję na własny koszt na powrót.

Uprasza o korespondencyę w języku niemieckim lub łacińskim.

ORGANISTA parafialny w Gwoździcu, biegły w swym zawodzie, gra i śpiewa dobrze z nut, ze świadectwem celującem, poszukuje posady zaraz. -- Łaskawe zgłoszenia przyjmuje *Stefan Dziedzic*, w Gwoździcu.

OSOBA STARSZA inteligentna, obznajomiona wszechstronnie ze zarządem domu i gospodarstwem, przyjmie miejsce czy to we dworze, czy na plebanii. Ogłoszenie to podaje jeden z księży, którego nazwisko poda Redakcya i wydaje o tej osobie najchlubniejsze świadectwo co do jej uczciwości, sumienności i troskliwości w zarządzie — Adres: *Michalina Wojakowska*, Kraków, Bracka 10.

Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie

otrzymała na skład świeżo wydane

Egzorty i przemówienia przygodne do młodzieży szkolnej

ks. Feliksa Józefowicza,

katechety c. k. II. gimn. we Lwowie. — Cena 3 kor.

W tej księgarni są też do nabycia:

Egzorty niedzielne, 2 tomy	7 K 20 h
Egzorty rekolekcyjne i pasyjne	2 K 50 h.
Rocznik egzort niedzielnych do młodzieży szkół niższych	4 K 20 h.
Egzorty Świąteczne	3 K 60 h.

Wszystkie te tomy można też nabyć i u Autora pod korzystnymi warunkami.

Księgarnia G. Gebethnera i Spółki w Krakowie

poleca ostatnie prace

Ks. Prof. Dr. WŁADYSŁAWA CHOTKOWSKIEGO

Historya polityczna dawnych klasztorów panieńskich w Galicyi 1773—1848. Na podstawie aktów cesarskiej kancelaryi nadwornej. — Kor. 8·—.

Kazania Eucharystyczne o Najśw. Sercu Pana Jezusowem — Kor. 3·—.

Powrót i powtórne zniesienie Jezuitów w Galicyi 1820—1848. Na podstawie archiwaliów rządowych. — Kor. 2·—.

Oraz w nowem wydaniu

Ks. Hamona. Rozmyślania na wszystkie dni roku do użytku kapłanów i osób świeckich. Tłumaczenie z franc. Wyd. nowe, przejrzane i dopełnione. — 2 tomy Kor. 7·80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Maty drewniane „Corona“



są najodpowiedniejsze **na zimę dla kościołów, kaplic, korytarzy itd. Maty drewniane „Corona“** zrobione są z małych kawałeczków drzewa twardego, dają się zwijać, składać, łatwo przenosić i transportować, chronią od zimna, wilgoci, brudu i prochu, można je łatwo czyścić i są nadzwyczaj tanie.

Nic lepiej i więcej nie odpowiada celowi.

Cenniki z dokładnym opisem i wieloma podziękowaniami za darmo.

Wzór, który jest bardzo praktyczny przed drzwi, wysyłam za 1 koronę (w markach pocztowych)

Eugeniusz Quirin,

Fabryka wyrobów z drzewa

w Kirchberg am Wechsel, Austrya niższa.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. dr. Maciej Sieniatycki. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.